

# TOMASZ JASTRUN

*„Szczęśliwych jest zawsze garstka, a ich też prędzej  
czy później trafi jakieś wielkie nieszczęście”.*

*Historie o przewrotnej codzienności*



## Trąba powietrzna

L I R A  
WYDAWNICTWO

# Trąba powietrzna

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2025

ISBN: 978-83-68342-44-4

TOMASZ  
JASTRUN

Trąba  
powietrzna

L i R A  
WYDAWNICTWO



## Na polnej drodze

**M**iał pięć lat, ja trzydzieści. Szliśmy polną drogą, trzymając się za ręce. Mały pies kręcił się wokół naszych nóg na niewidocznej smyczy, ta smycz to była miłość do nas. Kochaliśmy tego psa, a on nas kochał, kochałem mojego synka, a on kochał mnie. Tyle miłości na tej polnej drodze.

— Tato, czy kiedyś umrę?

Zawahałem się.

— Czemu o to pytasz?

— Bo jestem ciekawy, bo że ty umrzesz, to ja wiem.

Poczułem, jak skurczyło mi się serce.

— Wszyscy muszą umrzeć.

— Jak wszyscy, to ja też — odparł zamyślony.

— Ty też — odparłem i zaraz chciałem się wycofać się z tych słów.

— Nie chcę umierać.

— Na to nie ma rady. — Poczulem, że w oczach mam łzy.

Po co ja to powiedziałem? Jakbym wykonywał na swoim dziecku wyrok śmierci. Ale stało się. Dostałem zlecenie i je wykonałem — powołując go na świat. I na to nie ma żadnej rady, oprócz jednej, nie myśleć o tym.

## Ksiądz Paweł

**Z**akochała się w księdzu, był proboszczem w ich wiejskiej parafii. Podkochiwała się w nim od roku. Gdy podczas pierwszej mszy wznosił kielich, a promień słońca ozłocił jego szpakowatą głowę, miała wrażenie, że stał się cud. I zakochała się. Męża chyba nigdy nie kochała, kochała swoje dzieci, ale dzieci się nie liczą, to inny rodzaj miłości, miłość do dzieci ulepiona jest z odmiennej materii niż do mężczyzny. To, że ksiądz może być mężczyzną, odkryła, kiedy ksiądz Paweł trafił na plebanię. Czyli rok temu. Wysoki, grubawy, ale nie otyły i — co już wiemy — szpakowaty, mógł mieć lat pięćdziesiąt, nie więcej, a może trochę więcej, ale niewiele. To był na pewno grzech te jej myśli. Zaczęła częściej chodzić do kościoła, by go zobaczyć, posłuchać. Głos miał gładki i miękki. Uwielbiała, jak wygłaszał kazanie, był taki mądry. Ich poprzedni proboszcz

był idiotą. I nie wiadomo kiedy poczęła sobie wyobrażać, że uprawia seks z nowym księdzem. Kiedy robiła to z mężem, wyobrażała sobie, że robi to z księdzem Pawłem. W wyobraźni ksiądz miał większy rozmiar i okazywał jej wiele czułości, mąż nie był czuły, robił swoje i zasypiał. Spał potem jak kamień, ale taki kamień, co pochrapuje. Kiedy spowiadała się u księdza, miała wrażenie, że ten pięknie pachnie, to mógł być zapach konfesjonału albo kościoła, ale jej się zdawało, że to ksiądz tak pachnie. Tej niedzieli poszła do spowiedzi. Nie czekała długo. Za kratką widziała ucho księdza Pawła, jak muszlę wyjętą z głębin morza, które w niej szumiało. Musiała, przecież musiała się z tego wypowiadać.

— Mam też jeden grzech, którego się wstydzę — zwierzyła się.

— Nie ma wstydliwych grzechów, są tylko małe i duże, i są grzechy śmiertelne.

— Ale ja mam erotyczne myśli wobec księdza.

— Wobec jakiego księdza? — Proboszcz, do tej pory senny, jakby się ożywił.

Straciła na chwilę oddech i milczała. Ksiądz też milczał.

— Do księdza Pawła — wyszeptła.

Ksiądz nadal milczał, jakby zbierał myśli, po czym zapytał:

— A czym to się objawia?

— Kiedy kocham się z mężem, wyobrażam sobie, że robię to z księdzem.

— A kiedy jesteś sama, dotykasz intymne miejsca?

— Tak, pieszczę się do orgazmu, wyobrażając sobie, że ksiądz na mnie właśnie patrzy. Czy to grzech śmiertelny?

Ksiądz coś jakby wymamrotał do siebie, w końcu powiedział:

— To mały grzech, a może nawet nie grzech, to słabość, a słabości wszystkim się zdarzają, człowiek ze swojej istoty jest słaby, dlatego potrzebny mu Bóg i wiara. A w ogóle z księdzem to żaden grzech.

Dał jej małą pokutę. Odeszła zarumieniona. Kiedy szła, wychylił się z konfesjonału i patrzył za nią. Dostrzegła to. Miała wrażenie, że rozbiera ją wzrokiem i było jej z tym ciepło i przyjemnie.

## Trąba powietrzna

**B**abcia wiele przeżyła w czasie wojny. Też głód, biedę i śmiertelny lęk o trójkę dzieci. Jej mąż, mój dziadek, zginął podczas obrony Warszawy. Miał poprowadzić swój oddział do ataku, a przekreśliła go seria z karabinu maszynowego. Tak przynajmniej głosi legenda rodzinna. Babcia śmiertelnie przestraszyła się wojny. Dlatego ciągle się bała, chociaż wojny już nie było. Mieszkała z nami i opiekowała się mną, bo mama miała mało czasu i pracowała, tata też pracował i miał jeszcze mniej czasu, bo był bardziej znanym niż mama pisarzem. Jakby nie dosyć było strachów babci, w naszym domu naprawdę straszło. W rurach mieszkał hipopotam, który w nocy ziewał wielką paszczą, skrzypiała tajemniczo podłoga, a pod biurkiem taty bywał wilk i nawet pojawiał się czasami w domu niedźwiedź z jednym wielkim białym kłębem. Obłaskawiałem te wszystkie zwierzęta, układając dla nich nowy język.

Robiłem to przed zaśnięciem, leżąc w łóżku i trzęsąc się ze strachu. Rano to wszystko wyglądało bardziej pogodnie.

Tego dnia nic nie zapowiadało katastrofy. Czarne chmury nadciągnęły niespodziewanie od strony gabinetu taty. W tym gabinecie tata pisał swoje wiersze. Po drugiej stronie był pokój mojej mamy, tam ona pisała wiersze, bo nasz dom był domem poetów. W całym domu mieszkali pisarze. Piętro po piętrze pisali na maszynach swoje wiersze i książki, aż cały dom trząśł się od tego pisania, od parteru do trzeciego piętra. Był jeszcze w tym domu strych, tam mieściły się pralnia i suszarnia, gdzie królowały gołębie, robiły białe kupy i gadały.

Te czarne chmury zbliżały się po cichu, można powiedzieć, że się skradały. Dlatego zaskoczyły wszystkich. Zerwał się nagle wielki wiatr, a były otwarte drzwi balkonowe w gabinecie taty i w pokoju mamy naprzeciwko. Powstała trąba powietrzna o wielkiej sile, zawirowały kartki, w naszym domu było wiele kartek, rodzice rzucili się ratować swoją

twórczość i mieszkanie, a babcia w ostatniej chwili chwyciła mnie i zaciągnęła do toalety, zamykając z trzaskiem drzwi. Babcia modliła się, a ja słuchałem, jak rodzice walczą z żywiołem, jak wołają Pana Boga, Matkę Boską i Chrystusa na pomoc, a też wołają: do cholery, psiakrew, ratujcie! Straszne były te odgłosy wielkiej bitwy, jaka toczyła się w naszym domu. Podobne wojny toczyli literaci we wszystkich mieszkaniach i na wszystkich piętrach naszej literackiej kamienicy. Kiedy wojna się skończyła, dom był spustoszony, wielu literatów wywiało do nieba, moi rodzice jeszcze trochę pożyli, ale po jakimś czasie oni też zniknęli, a o wiele wcześniej zniknęła babcia. A ja żyję, mieszkam już w innym domu, ale ślady tej wielkiej katastrofy nadal są we mnie żywe.

## Wdowa

**B**ył, a go nie ma. Tak bardzo był, a teraz tak bardzo go nie ma. Jak to możliwe? Śmierć jest wielką tajemnicą. W tym przypadku szczególnie wielką, gdyż zmarły był przecież jej mężem. To stało się trzy miesiące temu. Przedmioty, które do niego należały, których nie potrafi wyrzucić, ubrania, szczotka do zębów i okulary, najbardziej okulary, płakały przez jakiś czas po jego odejściu. A teraz zamknęły się w sobie i milczą. Jak milczy grób.

Ostatni raz kochali się rok temu, potem zaczął chorować. Tak ciężko, że nie było mowy o seksie. Wtedy nie wiedziała, że to jest ostatni raz. Teraz już wie, że ostatni raz jest ważniejszy niż ten pierwszy.

Wdowy zwykle idealizują swoich zmarłych mężów, wdowcy zresztą podobnie czynią ze zmarłymi żonami, tak już jest, że idealizuje się przeszłość,

szczególnie tę małżeńską. Nadaje to jakiś walor bolesnej samotności. Znajoma miała męża alkoholika, a teraz biega z kwiatami na jego grób. I uroczycie obchodzi rocznicę jego śmierci. Ona to by takiego nie żałowała. Jej mąż nie pił. Czemu ma go dobrze nie wspominać? Czasami sam robił obiad, trzeba przyznać, że dobrze gotował. I złota rączka, wszystko potrafił naprawić. Im dłużej myślała o zmarłym, tym bardziej go żałowała. Owszem, różnie bywało. Raz ją zgwałcił, ale to z nadmiaru męskości. Bił rzadko, choć raz podbił jej oko i nawet uszkodził ząb, ale trochę niechący, był z niego wielki gwałtownik. Spokojny, spokojny, a tu nagle wybuch! Nigdy nie powiedział, że ją kocha, żadnej czułości, ale to pewnie ze wstydu, żeby nie pokazać słabości. Właściwie był jak obcy, bliski — a obcy. I te jego cholerne zdrady, przyłapała go na trzech, a o ilu nie wie, lepiej nie myśleć. Pies na baby, jak to się mawia. Ale tacy są mężczyźni. I tak już musi być. A poza tym to był dobry człowiek i było to dobre małżeństwo. Jutro, jak co tydzień, pojedzie

zapalić znicz na jego grobie, piękna jest ta grobowa płyta, jak maska czarnego mercedesa, dumna jest z jego grobu. Pomodli się, powspomina, trochę popłacze nad swoim losem. Szkoda, że nie umarli razem, stare dobre małżeństwa tak powinny umierać.

## Schorowany człowiek

**P**rzychodzi czas, kiedy człowiek zaczyna się sypać, dzieje się to zwykle po sześćdziesiątce. Psują się oczy, zęby, wypadają włosy, zużyta skóra obwisa, ujawniają się żylaki odbytu, nadciśnienie, cukrzyca, wysoki cholesterol, nietrzymanie moczu, mężczyźni mają problemy z potencją, kobiety zmieniają się w postklimakteryjne baby, facetom wyskakują brzuchy, biodra są do wymiany. A najwięksi pechowcy dostają raka, zawału lub doświadczają udaru. Żona umarła na raka pięć lat temu. Nie miał pojęcia, że tak straszne może być czyjeś umieranie. Jakby własne nie wystarczyło.

Jemu zdarzył się tylko zawał. Dobre i to, myślał. Siedział w mieszkaniu ze swoim ułomnym zdrowiem, przygnębiony sobą. Sypię się. To tak wygląda początek końca. A ile to kosztuje! Straszne są koszty puszcia się ludzkiego organizmu, wina medycyny, że tak się rozwinęła. I czyni cuda. Niestety, cuda

kosztują. Nie wszystko zwraca ubezpieczenie, choćby implanty to majątek. Z natury oszczędny, by nie powiedzieć skąpy, bardzo był strapiony kosztami, jakie musi ponosić z powodu psucia się organizmu. To już lepiej byłoby umrzeć i nie płacić tyle za te naprawy. A z biegiem lat będzie coraz gorzej. W końcu nie uda się czegoś naprawić i grób! Do tego czasu człowiek zupełnie zrujnuje się zdrowotnie i finansowo. Publiczna ochrona zdrowia ledwie żywa, a prywatne leczenie to katastrofa finansowa. Młodość ma swoje koszty, wiek średni też, ale dopiero starość jest droga. Kiedy wykupuje te wszystkie leki w aptece, jego karta płatnicza płacze rzewnymi łzami, co za niegodna suma. Firmy farmaceutyczne nie mają sumienia. Liczba tabletek, które łyka rano i przed snem, upokarza go, żyję tylko dzięki tym pigułkom, myśli. To cud, że jeszcze żyję, a ten cud jest bardzo kosztowny. Tak właściwie to nie stać mnie na taki cud.

Zaproponowano mu sanatorium. To szczególne miejsce, gdzie balsamuje się i pielęgnuje półtrupcy,

żeby jeszcze trochę pożyły i dotrwały do hanieb-  
nego końca. Jechać, nie jechać, zastanawiał się  
i nie mógł podjąć decyzji. Sanatorium — fabryka  
naprawiająca ludzkie wraki. Co za spektakl! Czy  
brać w tym udział? Długo nie mógł się zdecydo-  
wać. Podobno w takich sanatoriach krzewią się ro-  
manse, a on żadnego seksu od lat, poza tym, zdaje  
się, że popadł w impotencję, bo jeszcze za życia  
żony poczał systematycznie nawalać, nie chciał  
ratować się viagrą, bo to kosztowne. Ale można  
by w sanatorium kogoś poznać, są podobno wie-  
czory zapoznawcze, dansingi. Użyłby oszczędnie  
jednej pastylki. Większość tych kuracjuszek pewnie  
w opłakanym stanie, ale a nuż trafi się jakaś godna  
uwagi na zasadzie wyjątku. Czemu jednak właśnie  
jemu ma się taka trafić?

Pojechać, nie pojechać, wahał się przez dwa  
miesiące. Nie mogąc podjąć decyzji, okrutnie  
męczył się ze sobą. Co pomyślał „tak”, to coś mu  
zaraz mówiło „nie”, kiedy coś mówiło „nie”, zaraz  
odzywało się „tak”. I tak w kółko Macieju. Żeby

wyjść z tego błędnego koła, tak się natężył, że jego nadwyrężony organizm tego nie wytrzymał. Śmierć była natychmiastowa, nawet nie zauważył, że umarł. Taka śmierć jest bardzo tania i godna zazdrości.

Na pogrzeb przyjechał syn z Kanady i córka z Londynu. Pogrzeb był skromny, nie chciał innego, co zaznaczył w testamencie, bo — jak już wiemy — był oszczędny.